



Kiedy miałem siedem lat, mój pies, Misiiek, wpadł pod samochód. Jeszcze rano bawił się ze mną, wypychał pod kołdrę szpiczasty pysk, trącał zimnym mokrym nosem i lizał po twarzy. Oczywiście lizanie było zabronione, ale gdy nikt nie widział, mocno zamykałem oczy i pozwalałem, żeby mnie witał po swojemu.

No i pewnego ranka kiedy mama przechodziła przez ulicę, Misiiek zagapił się na kota wędrującego po krawężniku, wyrwał się mamie ze smyczą i...

Kiedy go zobaczyłem, wcale nie przypominał mojego Miśka.

Na jego maślanym futrze nie było ani kropli krwi, ale wyglądał jak pluszowa zabawka, z której ktoś wyjął baterijkę.

Płakałem i płakałem, i płakałem, i przestałem dopiero wtedy, kiedy przyszedł Dziadek.

Dziadek pachniał fajkowym dymem, miał na sobie miękką marynarkę, a w jej kieszeni miętusy.

Spojrzał na leżącego na kraciastym kocu Miśka i mocno przytulił mnie do siebie.

A potem wstał i powiedział, że jeśli chcę, to możemy Miśkowi zrobić pogrzeb i pojechalibyśmy do parku, tego samego, gdzie chodziliśmy z Miśkiem na spacer, z tą tylko różnicą, że tym razem Misiiek odbywał spacer w podróźnej torbie, zawinięty w kraciasty koc. W ten koc, jak powiedział Dziadek, zawijano mnie, gdy byłem bardzo mały, więc Misiiek nie został pod akacją całkiem sam. Razem z nim złożyłem do dołka jego smycz, numerek, miskę i gumową kość.

Kiedy opowiedziałem o tym ciotce, nazwała mnie i Dziadka poganami.

Ale ani ja, ani Dziadek nic sobie z tego nie robiliśmy.

Kiedy Dziadek przysypał dół ziemią i obłożył darnią, wyjął z kieszeni fajkę i tytoń. Nabijał ją długo i powoli, a potem przytknął do cybuszka zapałkę i wypuścił w niebo błękitne kółko.

Wyglądało zupełnie jak niebieski plastikowy krążek, którym lubił bawić się Misiiek. Rzuciłem krążek przed siebie, a Misiiek biegł na swoich krótkich łapach i chwycił go w zęby.



Kiedy powiedziałem Dziadkowi, co przypomina mi to kółko, Dziadek objął mnie ramieniem i razem patrzyliśmy jak kółko znika w powietrzu.

— I już go ma — powiedział Dziadek.

— Kto? — zapytałem.

— Misiek — odpowiedział Dziadek. Rozejrzałem się dokoła, ale mały pagórek przykryty darnią trwał nieporuszony, a po rozległym trawniku biegały, poszczekując nieznanym psy.

A kiedy powiedziałem, że nic nie rozumiem, Dziadek opowiedział mi o miejscu, które nazywa się Tęczowy Most, a do którego odchodzą zwierzęta. Wyobraziłem sobie wielką łąkę i Miśka biegnącego za motylami i uśmiechnąłem się.